

1 wypisów NIE robiono!



es:

3-865 W-we

SCHUCH Zofia

AK
W-we

zam. Nikiel

ps. "Ize"

(1916 -)

3081 / WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — SCHUCH Zajie

zam. Nikiel

+ notatka E. Zawackiej ✓

3081 / WSK

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora –

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora –

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora –

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. –

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) –

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. –

III/5 – inne... –

IV. Korespondencja ✓

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie – (patrz pkt II)

I 11 Relacja własna

- Relacja własna, skroszona dookr., rkps(og.), k. 4 s. 1-4 ; Legaz. kopia, k. 2 s. 5-8



T: 3081

zof do p. 148/02

III 2,
8501

Zofia Mikael zol. Schuch ps. „Izo”

ur. 24.10.1916 w Warszawie

zam. al.

03 965 Warszawa.

Zofia Schuch urodziła się w Warszawie

24.10.1916r. Ukończyła gimnazjum im.

Królowej Jadwigi w Warszawie w 1935r.

od 1927r. pracowała w Związku Harcerstwa
Polskiego (organizacji Harcerki.)

W 1939r ukończyła Wydział Ekonomii ro-
kowskiej Uniwersytetu w Liege - Belgia.

W sierpniu 1939r. wróciła do Polski.

We wrześniu 1939r. została wzięta w obrotu
Warszawy jako sanitariuszka i kierownca

(Babcu pp), Legitymacja nr. 12 041 odznaczona

Pamiątkowa: Kniżka Komyszan Wnieśliowej

1939r. wydane przez Min. Spraw. Wejshampel

London 15 sierpnia 1985r. Stopień ochotniczki

IMR. 2

od października 1939r. pracował w Pogotowiu
Kojowym organizacji Harcerów, do lutego 1942r
jako kierownika Samotajelu Śródmieście a
od lutego 1942 jako zastępcy Komendant-
ki Samotajelu Wronny NSK-AK „Staliny”
(Maria Jasukowicz) pełniąc dalej obowiązki
Komendantki Samotajelu Pogotowie Harcerów
miasta W-ny.

W czasie Powstania Warszawskiego była
Komendantką patroli samotajel. przy
bajce Samotajelnym Kom. Główny AK (Boksyli)

Posiadała 1) Książkę Przemysła Prądy: legitymacja
nr. 23021 - Londyn 3/4/1981r.

e) Warszawskie Książki Powstańcy - legi-
tymacja nr 44-84-36-14 - Warszawa 25.7.1984r.

3) osobisty Pamiątkownik „Akacji Bura”
legitymacja nr. I-22-2892

1) osobisty Pamiątkownik „Akacji Bura”
legitymacja nr. 21540, z dn. 11.11.1995r.

Ze względu w sprawie Powstańców Warszawskich
posiadanych:

1. Propozycja do wyrażenia opinii w sprawie
m-la Warszawa Nr 31.8831 z dn. 6. VII 44r wyrażoną
przez Komendę Okr. F. K. w Warszawie
2. Legitymacja o zatrudnieniu w Kormenolice
okręgu F. K. z dn. 14. sierpnia 1944r. Nr 391
3. Prośbą stała się prośbą przez al. Sikors-
kiego wystawioną na „Izba + 8 osób” 22. V. 1944r
4. Zawiadzenie o awansie, rezka z dn. 29. IX 1944r z odwołaniem na dotychczasowy
odwale st. niezawta, z podpisem
insp. „Ryma”

Uzasad do Spraw Kombatantów i Osób Repres-
jonowanych, decyzji z dn. 24. 05. 1993r.

M. W- 6078 realizant 5 lat i 1 miesiąc
jako okres działalności kombatantowej
w ZWP, ZWZ i AK.

Zofia Mikulicz została mianowana na stopień podporucznika Wzrostu Polskiego 18 Kwartalnik 2001 r. akt mianowania przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Zofia Mikulicz posiada Patent Nr. 31854 z 2001 r. Wzrostu Kalk o Wzrostu i Mędrości w wojnie.

Wzrost wzmiankowane prace od zakończenia II wojny w metalicznym zakresie walczył o zdrowy organizm Harcerzy zwanym Zespołem Wzrostu walczył o zdrowie Harcerzy. Zespół mędry i męgi pracy, zebrał walczył i opracował udział Harcerzy w Wzrostu o mędrości.

odpowiednie do
podane fakty

Warszawa 12.03.2002. hm. Zofia Mikulicz

I 1115 1.
+ ege

Lofie Mikiel zol Schuch ps. "Ize"

ur. 24.10.1916 w Wernau

zam. ad.

03965 Wernau.

Lofie Schuch urodziła się w Wernau

24.10.1916r. ukończyła gimnazjum im.

Królowej Jolnigi w Wernau w 1935r.

od 1927r. pracowała w Związku Harcerskim
Polskiego (organizacji Harcerki.)

W 1939r. ukończyła Wydział Ekonomiczno-
Konsulerny Uniwersytetu w Liege - Belgia.

W sierpniu 1939r. wróciła do Polski.

We wrześniu 1939r. brała udział w obronie
Warszawy jako sanitariuszka i kierownca

(Bawa pp.), Legitymacja nr. 12 041 oddziału

Państw. Kowca. Kniżka Kampanii Wrośniowej

1939r. wydane przez Min. Spraw. Wejściowej

honorarny 15 sierpnia 1985r. stopień ochotniczki

Te służby w szeregach Powstańców Warszawskichgo przedawał:

1. Przepisanka do najbardziej poufnej sprawy w sprawie m. le. Wernery Nr. 31.8831 z dn. 6. III 44. wydziałowy przez Komendę Okr. P. K. w Warszawie
2. Legitymacja o zatrudnieniu w Wewnętrznej Okręgu P. K. z dn. 14. X 1944. Nr. 331
3. Przekazanie stałej na przepisie przez aleję Sulewskiego wytyczony na "Jas + 8" dn. 12. IX 1944r
4. Konkretna decyzja o zawarciu związku z dn. 29. IX 1944r. z ochotniczo na dwutygodniowy odzwalał st. sierżanta, z podwyższeniem w "Pysie".
- Układ do sprawy Kombatantów i Brób Represjonowanych, decyzji z dn. 24. 05. 1943r.
- Nr. W-6078 Malinowski 5 lat i 1 miesiąc plus okres obrotowości kombatantowej w Z.N.P., Z.W.Z i P.K.

od październik 1939r. przeszedł w Pogotowie wojennym organizację Kowerek, do lutego 1942r. jako kierownika. Służbę jako Służbę i od lutego 1942 jako zastępcy komendanta. W służbie wojennej NSK- AK "Służby" (Mama Jaszkowicz) później dalej obierając Komendanta Służby w Pogotowie Kowerek miasta W-ny. W czasie Powstania Warszawskiego była Komendantką patroli sanitarnych, przy służbie sanitarnym Kom. Okręgu P. K. (Boksy)

Posiadała P.K. w Armii Krajowej: legitymacja nr. 23021 - Kwidzyn 3/4/1941r.

1) Warszawa Okręg Powstańczy - Legitymacja Nr. 44-84-36-1K - Warszawa 25.7.1944.

2) oddział Kommando, Okręg Warszawa Legitymacja Nr. J-22-2892

3) oddział Kommando, Okręg Warszawa Legitymacja Nr. 21540, z dn. 11. 11. 1945r.

Lefia Mikul zostala mianowana na stopniu
podporucznika Wojska Polskiego 18 kwietnia
2001 r. akt mianowania przez Prezydenta
Republiki Polskiej.

Lefia Mikul posiada Patent Nr. 31854
z 2001 r. Weterana Walk o Wolność i
Niezależność ojczyzny.

Wyj wymienione prace od zakończenia
II wojny w metalicznym zespołe urobionych
dawniej organizacji Harcerok zwanym
Zespołem Weteranów w Technikum Stalca.
Zespół między innymi pracem, zebra
ułożony i opracowany urobek harcerok
w Warszawie o niezależność!

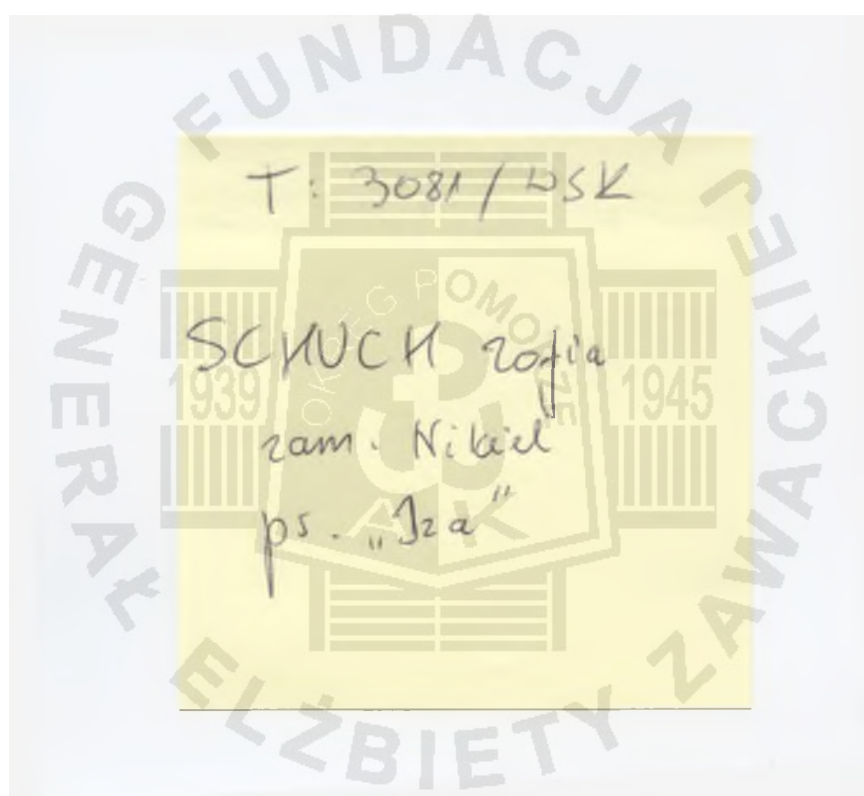
odpowiednie ze
podane fakty

Warszawa 12.03.2002. Lm. Lefia Mikul

II Materiały uzupełniające relację

- E. Polak-Pałkiewicz, Dobro zawsze wraca. Opowieść o życiu Łofii Schuch-Nikiel i rodzinie Schuchów, Nasz Dziennik 22-24 marca 2008 r., org., k. 2 s. 1-3; Seqz. kopia k. 3 s. 4-7





L.02. 1016/15SK - 4/12/08

II/1

28 Nasz Dziennik Wielkanoc, 22-24 marca 2008

MYŚL JEST BRONIA

Dobro Zawsze Wróca

Opowieść o życiu Zofii Schuch-Nikiel i o rodzinie Schuchów

Ewa Polak-Patkiewicz

Pani Zofia Schuch-Nikiel jest nauczycielką francuskiego – z zawodu i pasji. Choć nigdy nie studiowała romanistyki, wśród jej uczniów są dyplomaci, artyści, naukowcy, dzieci. Uczy tak, jak poeta pisze wiersz, a kompozytor muzykę. Omija podstępnie schematy, odkrywa precyzję i harmonię języka francuskiego na różnych płaszczyznach. Wczuwa się w osobowość każdego, kto do niej przychodzi. Lekcja z „Madame Sophie” to przygoda – intelektualna i duchowa. Niewykłe twórcza w kontaktach z ludźmi i w służbie potrzebującym – do dziś ma swoich podopiecznych. Jest harcerką. Kieruje krieglem starszocharcerskim „Wędrowniczki po zadziornim brzegu”.

W maju 2007 r. prezydent RP odznaczył ją Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Za zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność kombatancką i społeczną (mimo licznych wcześniejszych prób uhonorowania jej, zawsze uważała, że nic jej się nie należy). W październiku ub.r. pani Zofia Schuch-Nikiel ukończyła 91 lat.

Najbardziej znany z moich przodków, Jan Chrystian Schuch, był założycielem kaziemek Krolewskich w Warszawie. Jego ojciec – nawiązanym architektem dworu elektora saskiego. A kto był wcześniej? Kiedyś zobaczyliśmy z mężem w Galerii Dreźnieńskiej barczasto piękny obraz przedstawiający „Kapelmistrza Schucha”. Jan Chrystian Schuch przyjechał do Polski jako dwudziestotrzyletni młodzieniec. Stanisław August uczynił go intendentem ogrodów krolewskich. Nadal kaziemkom ten niepowtarzalny charakter parku angielskiego, który mają do dziś. Wyznaczał swobodne linie ścieżkom i kanałom, przetrwał mostki, grupował drzewa i krzewy w malarskie kompozycje, z całego świata sprowa-

że tu być zadnych wątpliwości. A ponieważ powtarzał, że nie rozumie, bo nawet pisownie zachował się oryginalnie, odpalił: „A wasz general von dem Bach-Zelewski?”

Mój ojciec, Jan Schuch, był przed wojną komendantem Szkoły Policyjnej w Mostach Wielkich pod Lwowem.

7 września 1939 r. dostał rozkaz ewakuacji wraz z rzędem. Chciał jednak ratować uczniów szkoły – postanowił wrócić do Mostów i bysławicznie przemieszawać ją na wojskową. (Niemcy traktowali lub zabierali do obozów, żołnierzy chroniła Konwencja Genewska.) Sowieci aresztowali go pod Tarnopolem. W trakcie transportu do Kozłeska zachorował i



FOT. M. BORKOWSKI

komendant policji, Jan Schuch. W jaki sposób myślny się o tym wszystkim dowiedział? Jeden z oficerów zdołał uciec z Dniepropietrowska i dołączył do Andersa. Po wojnie znalazł się w Argentynie i tam napisał wspomnienia z sowieckiego więzienia. W Buenos Aires znalazł się dom rodziny Sempolińskich, otwarty dla emigrantów powojennych, pomagaliby im w wielu sprawach. Ten

cie u państwa Sempolińskich i gdy tylko statek zbliżał się do portu w Gdyni, na pokład wstąpiła UB. Przeszukiwali centymetr po centymetrze. W ostatniej chwili, z najwyższym trudem, udało mu się wyrzucić książkę do morza. Dzieciądo ojciec wybrał pracę w poligrafi? Kiedy odzyskał niepodległość, uznał, że w wolnym państwie jego obowiązki musza być się brać. Niez-

Mój ojciec miał naturę dość niespokojną, ciągnął go świat. Zanim jeszcze trafił na studia, pewnego dnia wyszedł z domu – i wrócił dopiero po roku. Zdiagnozował się na rosyci statek handlowy – floty polskiej jeszcze nie było – i objechał świat. Zatrudniono go jak chłopca do szorowania pokładu. Dopiero, kiedy przybili do któregoś z egzotycznych portów i oficerowie nie byli w stanie się z

dział niezliczone gatunki roślin. Wczesniej studiował malarstwo, architekturę, botanikę i ogrodnictwo. Zadowolony król podarował mu ziemię, pomógł przy Bagatelu, placem Unii Lubelskiej a placem Zbawiciela, gdzie Jan Chrystian wybudował dworek dla swojej żony i pięcioroga dzieci. (Za udział w Powstaniu Ustropodowym Rosjanie odebrali jego sy-



Mama – Janina z Iwickich

nowi, Grzegorzowi Adolffowi, całą tę posiadłość – została tylko nazwa – aleja Schucha.)

W czasie okupacji pracowała w jednym z biur podróży, prace które wyjeżdżało sporo Żydów – i musiałam w gestapo poświadczać papiery wyjeżdżających. Jeden z gestapowców, oglądając moją wizytówkę, powiedział: „Przedci panii ma prawo być reichsdeutschem”. „Prawo mogę mieć, ale ja jestem Polką”, odparałam. Wyjaśniłam, że jestem już szóstym pokoleniem tej rodziny w Polsce, że bierzemy udział we wszystkich manifestacjach patriotycznych i nie mo-

został przewieziony do twierdzy w Dniepropietrowsku. W wyniku zupełnie nieprawdopodobnego spłotu wydarzeń wiele lat po wojnie otrzymałmny – ja, moja mama i brat – dość szczydłową relację tego, co wydarzyło się w Dniepropietrowsku. Odtąd w twierdzy znaleźli się też inni polscy oficerowie. Straznikowi, który przynosił jedzenie, poskarżyli



Ojciec – Jan Schuch

się któregoś dnia, że są źle traktowani. A on na to, że nie mają co narzekać, bo ten, który jest w celi pod nim, ma o wiele gorzej. Okazało się, że na szóstym poziomie pod ziemią, w celi wykutej w skale, siedzi samotny więzień. Nikt nie może tam wejść. Straznik może jedynie uderzyć w drzwi, postawić na okienku dlab i musi nardychnast odejść. Na usilne pytania oficerów, kim jest ten więzień, strażnik odpowiadał, że absolutnie nie może tego ujawnić. Wreszcie przyszedł któregoś dnia i powiedział: „No, nareszcie ten biedak zmarł”. I prosząc, by go nie wydalili, zdradził im, że był to

oficer, został tam niezwykle życzliwie przyjęty. I kiedy opowiadał, jak siedział w jednej twierdzy z Janem Schuchem, „ym z polski”, żona Sempolnńskiego, Danusia, wykrzyknęła: „Aż do tej pory nie mieliśmy pojęcia, co się stało z Papą Schuchem!”. Była to moja koleżanka z harcersstwa, która często u nas w domu bywała i zaprzyjaźniła się ogromnie z



Zofia Schuch w gimnazjum

leżnie od swoich poglądów, wyznania. Był polski bardzo oddany, stał się wychowawcą i opiekunem młodych polaków, wielokrotnie odznaczano go za czyny mężstwa i odwagi w walce z przestępcami z narazieniem życia. Weteran wojny bolszewickiej, w której walczył jako odrotnik, stał się niewygodny dla rządu, bo kiedy tylko mógł, nie pozwalał

moim ojcem. (Sama miała ojczyzna, z którym bardzo wojowała.) Postanowiła od razu przekazać wspomnienia otcera – zawarte w książce, którą napisał – do Polski. Kiedy odwiedził ich dom marnarz z polskiego statku, zaproszony przez jakichś znajomych, i wzbudził zaufanie Danusi, poprosiła, żeby wracając do kraju, wziął od niej przesyłkę, uprzedzając, co to jest. Napisała mi w liście, że mam się spodziewać „znajomego, który przyszedł ze sobą prezent”. Po pół roku przyszedł do nas, na ulicę Radziłowską w Warszawie. Ogromnie przeproszał, że nie ma książki. Ktoś doniósł o jego wy-

używać policji do działań politycznych. Był zastępcą komendanta Policji Państwowej m.st. Warszawy. Kiedy po wojnie pracowałam w pewnym państwowym przedsiębiorstwie i miałam kłopoty, bo UB deplalo mi po pięćdziesiąt dni, dlaczego jest mi źyciwy, przecz wiał, że nie jestem dobrze widziana. Powiedział, że jest przedwojennym komunistą. Kiedy był zatrzymywany przez policję, nigdy go nie bialo, nie traktowano w jakiś brutalny sposób, i że była to zasługa mojego ojca. Węc teraz, gdy polawia się okazja, chce spłacić dług.

nikim porozumień, ojciec oddał im wielkie usługi jako tłumacz: wadał biegle rosyjskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Kiedy ukończył studia, żeglarstwo miał nadal głęboko w sercu. Razem z gen. Mariuszem Zanuskim, z którym się przyjaźnił, zaczął uprawiać narciarstwo – z jednym kijem – i zwiędzać groty w Tatrach. (Odkryli cztery nowe jaskinie.) Ojciec był gimnastykiem z zamiłowaniem. Jako młody chłopak nagminnie wchodził do mieszkania, na W piętrze – na rekach. Albo spacerował na rekach po balustradzie balkonku, wywidując gwałtowne protesty ludzi na ulicy. W naszym domowym wychowawaniu jego domem był sport, nauką zajmowała się mama.

Na koniu i na motocyklu

Ojciec chodził na rekach ojciec wy-magał od nas także, byśmy umieli jeździć na rowerach, na nartach, łyżwach. Bardzo wczesnie zaczęliśmy żeglować i jeździć konno. Gdy mój brat miał 14 lat, sam zbudował sobie jacht, wziął udział w regatach na Wiśle i zdobył pierwsze miejsce. Ojciec był ogromnie wymagający, zwłaszcza w sprawie jazdy konnej. Trezba było nie tylko umieć jeździć na koniu, trzeba było jeszcze go czyścić, zakładać mu siodło, no i cwiczyć stoki. Ojciec zadecydował, że najlepiej będzie, jeżeli będę cwiczyła przed szkołą. W związku z tym codziennie o godz. 5.30 przejeżdżałam tramwajem „P” z Solca na Kruchmalną, gdzie był maneż i stajnie policji warszawskiej. Kiedy po godzinie kończyłam jazdę, musiałam zatelefonować do ojca i zdać sprawozdanie, jakie przeszkody brałam, ile razy spadłam z konia, i wtedy dopiero mogłam jechać do mojego gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Zely się nie spóźnić, pojawiałam się czasem na lekcjach w butach do jazdy konnej. Nasza wychowawczyni wchodziła do klasy i mówiła: „Boże, co tu dzisiaj tak stajnia śmietdzi?” Kółeczki chichotały i informowały szepem, że „Schuch nie zdążył się umyć”.

Podtę ogromną wagę przywiązu-
wali do nauki języków. Zaczęło się od
francuskiego. Ojciec rysował żołwia i tor-
cik obok: „une tartue”, podpisywał. Albo
brzoze i sok – „un boulean”. Cały pokój
tonał w obrządkach, przyczepianych w
różnych miejscach, które wciąż się zmie-
niały. Ojciec sprawdzał, czy się nauczy-
łam, czy pamiętam, i rysował następne.
Kiedy miałam 6-7 lat, zaczęła przycho-
dzić Francuzka. Opowiadała młodsztwo
bajek. Dopiero po wielu latach dowie-
działam się, że znała polski.

Po ojcu odziedziczyłam żyłkę podróż-
niczą. Ciągnął mnie świat, chciałam po-
znawać ludzi. W 1935 r., po maturze,
wybrałam studia w Antwerpii, gdzie by-
ła znana Akademia Handlowa. Studio-
wałam tam dwa lata. Gdy zaczęły się za-
targi między Walorczykami a Flamanda-
mi, przeniosłam się do państwowego
uniwersytetu w Liege, na Wydział Eko-
nomiczno-Konsulski. Było tam sporo
Polaków, istniała Komenda Harcerska
Polskiego, do której się zgłosiłam. Jesz-
cze w Antwerpii kupiałam motocykl i w
czasie pobytu w Liege objeżdżałam na
nim kolonie polskie, w których mieszka-
li górnicy, z gromadkami dzieci przyby-
tu z Niemiec. To była praca nie tylko har-
cerska, trzeba było uczyć dzieci, że są Po-
lakami. Ogromnie szybko łapały język
polski, doskonale się bawiły. W lecie
udaowało mi się wysłać je na obozy do
Polski. Pamiętam ostatni nasz obóz, w
czerwcu 1939 roku. Byłam świeżo po
obronie dyplomu. Pojechaliliśmy nad mo-
rze – nasze zuchy i dwie drużyny harcer-
skie. Dzieciaki były takie radosne, znaly
mnóstwo polskich piosenek...



jeżdżyli do Anglii, żeby zdobyć więcej-
ności prowadzenia domu. Nasza przy-
jazd z Norwegią przetrwała 70 lat. Z ro-
dzina angielską także bardzo się żyłam;
brali do domu skautki z różnych krajów,
świadomie chcieli pomóc w nauce języ-
ka. Nie tylko rozmawiali z nami na co-
dzień, ale także kazali pisać, czytać,
streszczać lektury i pracować te teksty
poprawiali. Przy pożegnaniu pan Wo-
odington powiedział: „Sophie, kiedy nie
mówisz za dużo, to można cię wziąć za
Angielkę”. W tej rodzinie świat przedsta-
wiał się mnjej więc tak: na szczycie by-
li Anglicy, potem długo, długo, nic i
gdzieś w dole Francuzi. O Polsce nie wie-
dział absolutnie nic.

Patrol sanitarny

Zaraz po rozpoczęciu działań wojennych
pobiegłam do Komendy Harcerskiej na
kazińkowską i poprosiłam o przydział.
Gdy zobaczyli moje dokumenty, podjez-
liwie na mnie spojrzeli. Wódek tego po-
stąpiam do Czerwonego Krzyża – to samo.
„Jak będziemy potrzebowali, damy

nia na rozkaz”. Maria Karm, Murka, zo-
stała komendantką sanitarną, utrzymy-
wała kontakt z wojskowymi, a potem
była referentką sanitarną Wojskowej
Służby Kobiet (WSK AK). Ja zostałam kie-
rowniczką dzialnicy Środniście Polnoc-
Murka była niezwykłą osobą. Poetka, pi-
sarka, żyła wściswie w innym świecie,
ale gdy sytuacja tego wymagała, potra-
fiła świetnie zająć się sprawami orga-
nizacyjnymi. Działala poza wszelkimi sche-
matami, prowadzona przez własne wi-
zje i intuicję. Pracowała też w Żegocie.
Miała swoje kontakty z garstką kon-
struktorów lotnicza i profesorów poli-
techniki, którzy opracowywali rakietę
V-1 i V-2. Po wojnie doprowadziła do
postawienia tym zapomnianym bohater-
rom pomnika. Matka Murki prowadziła
centralną aptekę dla więźniów. I dzięki
Murce dostarczało się lekarstwa na Pa-
włak.

Nasza koleżanka, Danuta Gawryłow-
-janowska, pracowała na Pawłaku.
Przychodziła codziennie z miastą, przy-
nosiła więźniom grypsy, lekarstwa. Ko-
munię Świątę, i sama zabierała od nich
bionstwo robot elektrycznych. Brat zało-
żył ten warsztat ze swoim przyjaciелеm
Wiktem Telakowskim przy ul. Włdok 8.
Kiedyś przyjechał Niemcy, pytając, czy
my „przezwajamy” sinita. Brat i jego
wspolnik wykombinowali, że dobrze
byłoby robić coś dla Niemców, bo wte-
dy będziemy mieć zaświadczcie, iż „fir-
ma pracuje dla frontu wschodniego” i
nikt z pracowników nie może być za-
trzymany w łapankach. Niemcy z reguły
nie pojawiali się osobście w warsztacie.
Myśmy wszystko pakowali i wysyła-
śmy do Wehrmachtu. Dzięki temu mo-
głismy mieć wśród pracowników czwo-
ro utrzymujących się Żydów: dwóch in-
żynierów, robotnika i jeszcze jedną pa-
nią. Firma uchowała się do powstania.
Brat, porucznik AK, ps. „Żaba”, prowa-
dził w tym lokalu podchorążówkę. Do-
stał polecenie zorganizowania „Dwi-
żonu Motorowego obszaru Warsza-
wa”, podległego Komendzie Głównej
AK. Skończył w swoim warsztacie żołnie-
rzy. Dom oficjalnie był własnością kole-
jarzy niemieckich, miał nawet niemiecki
sztyl. Wszyscy nasi inżynierowie i ro-

ko kierownicza harcerskich patroli sani-
tarnych. Przydzielona zostałam do szefa
sanitarnego powstania, plk. Henryka
Lenka „Bakyla”. Byłismy wszędzie,
gdzie trzeba było zorganizować dotrzną
opiekę medyczną. Była tu także Marysia
Jasiukowicz, Saszka Kacperska, Krysty-
na Zwolińska, Małgda Miliewska-Jasi-
ska, Zula Lesisz-Szajbińska. Na szesna-
ście harcerek osiem przeżyło. Któregoś
dnia dostaliśmy wiadomość, że mój brat
jest ranny. Przypadkiem spotkany jego
dowódca powiedział mi, że brat jest na
Starym Mieście, na Długiej; znajdowała
się tam barykada, zwana Redutą Matki
Boskiej. Kiedy doszło do ewakuacji Sta-
rego Miasta, oddział brata dostał rozkaz
wyjścia jako ostatni. W pewnym mo-
mencie pojawił się tam któryś z Radzi-
wiłłów – stosunkowo niedaleko znajdo-
wał się pałacyk Radziwiłłów. I kiedy już
porozdawał wszystko, co mogło być żo-
nierzan potrzebne, wręczył jeszcze bra-
tu buleteczkę bardzo dobrej wody ko-
łorskiej. Brat machinalnie włożył ją do
kieszeni bluzy. Kiedy bronił Reduty Ma-
tki Boskiej przed nacierającym czołgiem,
został ranny w nogę. Gdy schodził – ja-
ko ostatni – do kanału, już się bardzo źle
czuł, oprócz ran miał popękane bębenki
uszne. W kanale zrobiło mu się słabo. I
wtedy przypomniał sobie o tej wodzie
kolorskiej. Alkohol wrócił mu siły. Jaksz
doszedł do Środniście. Zawsze potem
powtarzał, że to „dzięki wodzie kolor-
skiej księcia Radziwiłła”.

W jaki sposób się spotkaliśmy? Kiedy
powstańcy ze Starówki przechodzili ka-
nalam, dyżurnowała razem z koleżan-
kami przy wyjściu z kanału na rogu No-
wego Świata i Chmielnej. Ponieważ
akurat mnie odwolano do szefa sanitar-
nego, koleżanki przybiegły do mnie:
„Chodź, znalazł się, ale jest bardzo po-
haratany”. Przetransportowano go do
szpitala na rogu Dobrej i Drewnianej.
Kiedy się dowiedziałam, że poranny
przeszedł kanałami ze Starówki, uświa-

112

Kobieta-szpieg?

Coś mnie podkusiło i zamiast jednak przysto na południe, postanowiłam przejechać wzdłuż granicy Prus Wschodnich, żeby zobaczyć, jak wygląda w przeddzień wojny. Motorcyclkiem z obcą reestracją, z nazwiskiem o niepolskiej pisowni i jeszcze na dołbikę z paszportem ważnym na cały świat i na wiele lat, z mnóstwem wbiłych do niego wizerunków młodzieńcza naiwności!

Zatrzymał mnie pierwszy posterunek straży granicznej. Pan porucznik zawręknął, że jestem stuprocentowo niemieckim szpiegiem i trzeba mnie rozstrzelać. (Obowiązywały już wtedy specjalne rozporządzenia.) Ja na to bardzo gładko odpowiedziałam: „Zamknijcie mnie gdzieś, proszę, i czy byłby pan uprzejmy zadzwonić do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, tam coś o mnie wiedzą”. Spędziłam noc w komórkę. Rano poproszono mnie do porucznika. Zadzwonili do ministerstwa i tam uszyścieli: „Ach, znamy, znamy, jest taka jedna pomyłona, ale szpiegiem ona na pewno nie jest”. Skąd o mnie wiadzieli?

W tym czasie ojciec był zastępcą komendanta policji m.st. Warszawy. A z drugiej strony sama dałam się poznać władzom paszportowym. W czasie moich studenckich wakacji pojechałam autostopem na trzy miesiące do Niemiec, żeby nauczyć się niemieckiego. Ponieważ akurat skończył mi się paszport, zostawiłam go w konsulacie i powiadziłam, że wrócę po niego za miesiąc. I pojechałam dalej. Gorzliwie mnie zapytaniem po całym Niemczech. Gdy sygnalizacja się powtórzyła, przesyłano paszport z konsulatu do konsulatu. A na następny rok dostałam paszport na cały świat.

Z kolei, żeby wyrownać angielski, w 1937 roku zgłosiłam się przez międzynarodowe biuro jako skautka do pomocy angielskiej rodzinie. Zaprosiło mnie małżeństwo spod Londynu. Była tam już przez rok skautka z Norwegii. Chciała się nauczyć nie tylko angielskiego – w Norwegii był zwyczaj, że panny po maturze

Na kursie drużynowych w Stavelot w Anglii, 1937 r.



FOT. ARCH. ZOFIA SCHY

znać”. Zrozpaczona chodzłam po Warszawie z moją torbą sanitarną, którą nosiłam ze sobą na wszelki wypadek. Na rogu Poznańskiej i Nowogrodzkiej zobaczyłam porucznika i armatkę z obsługą. Wyglądali dość samotnie. Ucieszyłam się niezmiernie. „Panie poruczniku, może pan potrzebuje sanitariuszkę?”. „Ach, bardzo cenne”, odparł, „bo właśnie zbieram ludzi z rozbitych oddziałów, chodzących luzem. I nie mam przydatku”. Sam był z bitwy pod Bzurą. Nigdzie go nie chcieli. Znalazł gdzieś porucznik armatkę i zaczął organizować oddział. I zostałam tu sanitariuszką. Jedyne stanowisko z tej dziedziny, właśnie się wyprzedziłam i zostałam nam swój samochód. Okazało się, że z całej naszej grupy tylko ja potrafię prowadzić. Pojechałszy do dowódcy. Pan porucznik zgłosił, że ma trzy działka z obsługą sanitariuszkę, samochód i kierowcę – i wtedy dopiero przyszedł go do obrony Warszawy. W ten sposób udało mi się zaliczyć całą kampanię wrześniową. Porucznik na początku też nie miał do mnie zaufania – to znaczy nie wierzył, że potrafię prowadzić. Pojechałszy więc na przedpola Warszawy, ułożyliśmy drogę z desek pod samochód i dopiero, kiedy kolejny raz przejechałam po tych deskach, powiedział, że może się dosiąść.

Po kapitulacji Warszawy zaczęłam od razu zbierać dziewczyny z mojej drużyny, z XIV, żeby organizować sanitariat. Zorganizowałyśmy się blyskawicznie, bo Pogotowie Harcerskie jeszcze w 1938 roku, w przewidzianiu wojny, rozpoczęło przygotowanie harcerzek do działalności wojskowej. Była też zawczasu opracowana organizacyjna sieć wojenna. Władza harcerska miała pewnego dnia zniknąć i pojawić się miała zupełnie nowa sieć. Harcerki były przygotowane do samodzielnego działania, bez czeka-

grypsy. Nigdy jej nie zdekonspirowano.

W lutym 1942 r. zostałam zastępczynią Murki jako kierowniczka sanitariatu harcerskiego. Referentką sanitariatu WSK AK Warszawy była wówczas pani Maria Jasłukowiczowa, żona Stanisława Jasłukowicza, ministra w podziemnej Delegaturze Rządu i trzeciego zastępcy Delegata Rządu na Kraj (który został skazany w słynnym procesie „Szesnastu” i zmarł w moskiewskim więzieniu w 1946 roku). Zostałam jej zastępczynią.

Była to osoba o wielkiej kulturze, ujmującej spokojem i międością. Zrobiła dla ludzi wiele dobrego. W dalszym ciągu prowadziłam też sanitariat harcerski. Bardzo dużo przeszkolonych przez nas dziewcząt szło do oddziałów bojowych, do „Parasola”, „Zoski”.

Moim oficjalnym miejscem zatrudnienia było biuro podróży, a potem, gdy mój brat Tadeusz rozkreślił swoją działalność, pracowałam w biurze przy jego warsztacie. Było to niewielkie przedsię-

wzięcie, należało do tej samej jednostki AK. Sytuacja naszej rodziny przedstawiała się więc następująco: mama służyła w Narodowych Siłach Zbrojnych (NSZ), ja w harcerstwie (miałam też swoje kontakty z partyzantką „Ponurego”), brat w AK. Staraliśmy się jak najmniej wiedzieć o sobie nawzajem.

...jest bardzo poharatany

1 sierpnia 1944 roku uganialiśmy się po całej Warszawie. Mama, na prośbę brata, pobiegła z ulicy Widołek, z 20-litrowym kanistrem benzyny, na Powiśle, gdzie był nasz samochód. Ja próbowałam złapać jakiś transport, żeby przewieźć materiały sanitarne. Pamiętam, jak usiłowałam zatrzymać jakiegoś zdychanego rikszarza, który zjadł mi tylko odkrzyknąć: „Nie mogę, spiesz się, nie mam czasu!”. „Ach, pan też na 17!”. W całym mieście wszyscy gdzieś pędzili.

Przez całe powstanie pracowałam ja-

Radosnego, rodzinnego przeżycia Świąt Zmartwychwstania Pańskiego z naszymi wyrobami na świątecznym stole



Właściciele i Prezesi Zakładów Mięsnych Stanisławów



Jezus Chrystus – umarli!
Jezus Chrystus – zmartwychwstał!
Jezus Chrystus – powrócił!

W Nim jest nasze zbawienie i zmartwychwstanie.

W radosny czas Świąt Wielkanocnych serdecznie życzenia – wiany, nadziei, miłości.

Błogosławieństwa od Chrystusa Zmartwychwstałego

skład: Marek Mięski
Zakłady Węgierskiego Mięsa

Dobro ZAWSZE

Dokończanie ze s. 29

Mama zabrała z domu tylko igłę z nitką, guzik, tasiemki, jajka i składany stoleczek. Całą drogę podtrzymywała stolec, a co pewien czas podstawiła mu stoleczek, żeby odpoczął. Była niezwykle przewidywająca – przez cały czas pobytu w pruszkowskim obozie handlowała tymi guzikami, bo co i rusz ktoś prosił o przyszyte różnych rzeczy. Natomiast za jajka Rosjanie, którzy siedzieli w obozie obok, zrobili bratu dwie kule pod pachy. I kiedy tylko mama i brat dostali zwolnienie z transportu do Niemiec, przeszli do Podkowy Leśnej, do babci Anieli Schuch, która, niestety, właśnie zmarła.

Zostałam w Warszawie do końca października. Choć powstańcy, zgodnie z protokołem kapitulacyjnym – dzięki staraniom hrabiny Marii Tarnowskiej, szefowej PKC – uzyskali status kombatanów, służba sanitarna AK musiała wyjść z miasta. Do końca opiekować się rannymi i pomagać ludności cywilnej, która jeszcze pozostała w Warszawie, mogły tylko osoby z PKC. Oczywiście, ustalenia przyjęte w czasie podpisywania aktu kapitulacji powstania były nagięciem (mama.) Na moją i paru moich koleżanek prośbę nasz szef przepisał nas na listę PKC, formalnie byliśmy oddział Służby Sanitarnej Miasta Stołecznego Warszawy PKC. Zależało mi na tym, bo od 1942 roku byłam w kierownictwie harcerskiej służby sanitarniej i nie chciałam, żeby harcerki, które pozostawały w szpitalach, były pozbawione opieki. Było ich w mieście bardzo dużo, wiele z nich nie miało rodzin, nie miały dokąd pójść. Częste były witedy okrucieństwa i gwałty popełniane przez wlasowców. Obeszłam te wszystkie szpitale, żeby nasze dziewczęta wiedziały, że ktoś o nich myśli, kogoś ich los obchodzi. Maria Tar-

łam" na zanik pamięci, trzymano mnie w więzieniu przez dwa tygodnie. Raz dziennie ktoś z Czerwonego Krzyża przynosił żupę. Uratował mnie fakt, że komendant więzienia, "ruski Polak", dostał któregoś dnia ciężkiego delirium. Posłano po lekarza. Tym lekarzem okazał się doktor Kafiński, z którym współpracowałam całą wojnę w dzielnicy Śródmieście Północ. Kiedy komendant nieco oprzytomniał, doktor przemówił do niego: „Wy, człowiek tak inteligentny, wykształcony, że też pozwalacie zajmować cerne miejsce w więzieniu osobie niespełna rozumu” – tu wymienił moje nazwisko. Komendant zastrzygł uszami. „Co? Jak?”. „No tak, ja ją dobrze znam, to nasz pracownik, ona na wszystko odpowie, że nie pamięta, bo straciła rozum”. Najwyraźniej trafiło to do przekonania komendantowi, bo zaproponował, żeby doktor po prostu zabrał mnie ze sobą. „Cóż, skoro nie ma innego wyjścia...”, doktor Kafiński rozłożył ręce.

Dруга konspiracja

Rząd lubelski wznowił harcerstwo, bo miało się ono stać w przyszłości ważnym ogniwem „prania mózgow”. W gronie przedwojennych instruktorów zdawaliśmy sobie sprawę, na czym polega gra, że młodzież jest pod urękami Szarych Szeregów, że można ją stosunkowo łatwo przyciągnąć do organizacji, która nie będzie tym, czym była. Staraliśmy się rozczławić, co dzieje się z młodzieżą. Zatrudniałyśmy się w PKC, organizacjach turystycznych, gdzie nasze nazwiska nie były znane, mogliśmy się tam czuć względnie bezpiecznie. W latach 50. Organizacja Harcerska została zawieszona, a po 1956 t. wznowiono ją, ale ze zmienionym pro-

MYŚL JEST BRONIA

WRACA

Dzięki jej staraniom w Alei Zasłużonych na Powązkach została pochwona Jęga Falkowska. Od frazy postanowiono, że nasz zespół „Wędrowniczki z zachodnim brzegu”, nie będzie miał osobowości prawnej i nie będzie należał do żadnej z legalnych organizacji harcerskich. Był jednak regulamin, odznaka harcerska. Przez zespół przeszło pięćdziesiąt instruktorów, w tej chwili jest nas na liście trzynastu, z czego osiem działających. W każdą pierwszą niedzielę października spotykamy się w gronie przedwojennych harcerów z całej Polski na Mszy św. w kościele św. Marcjana na ulicy Płwnej.

Pingwiny

Kiedy moja córka miała 6 lat, doszłam do wniosku, że powinna już zacząć życie harcerskie. Casy były gomułkowskie. Zaczęłam od obozu zimowego, oczywiście prywatnego. Według ówczesnych przepisów, osoba dorosła mogła wziąć z sobą dzieśnię podopiecznych. Szybciutko zorganizowałyśmy się we trójkę z „Sową”, czyli Marią Werner, siostrą mojej kuzynki i drużynowej z XIV, Heleny Werner, i Wandą Wojtachny. Wzięłyśmy dzieci nasze i znajomych, było ich dwanaście. Zamieszkałyśmy u gazdy Francka Rządłkosza, instruktora narciarskiego i ratownika, na Bukowinie. Kiedy szliśmy ćwiczyć na półko, górale, patrząc na je go granatowe narciarskie ubranie, mówili: „O, idą te pingwiny”. Odłgąd byliśmy



Biała Foka

Na naszych spotkaniach po Eucharystii nie miałyśmy nigdy najścia UB, a bywały one bardzo liczne i organizowane pod różnymi szyldami. (Występowałyśmy np. jako „emerytowane nauczycielki” w siedzibie ZNP.) Począwszy

skontrolować, jak wyglądają pokoje. I w końcu poprosiła: „Czy mogłabym zostać do wieczoru?”. A każdy nasz wieczór był typowym harcerskim „kominkiem”, z występami, opowiadaniem, śpiewami. Siedziała długo i w końcu powiedziała: „Chciałabym, żeby każdy zgłoszony obóz wyglądał tak jak wasz. Tutaj wyszł jest po harcersku. Ale na wszelki wypadek nikomu nie powiem, że tu byłam”.

Od 1958 do 1974 roku odbyło się pięćnaście obozów narciarskich. Z czasem „Pingwiny” zaczęły wyjeżdżać latem nad Zalew Wiślany, nad wielkie jeziora mazurskie, gdzie zeglowałyśmy. Pamiętny był obóz naukowy, na którym dziesięć „Pingwinów” pod opieką profesora archeologii z PAN „szukało Jądrów”, pracując przy wykopaliskach.

Najważniejsze było to, żeby nie dać się przekonać, że skoro „mamy taki ustrój”, to wobec tego kłapa. Niedawno spotkałam się w gronie „Pingwinów” i zapytałam, co było dla nich na naszych obozach najważniejsze. Odpowiedzieli prawie jednomyślnie, że nauczyli się żyć wśród innych ludzi, być odpowiedzialnymi za człowieka, który znajduje się obok. Zrozumeli, jak ważna jest umiejętność współdziałania z tym kimś, kto jest inny od nas, i krytycznego oceniania własnego postępowania. No i pokochali góry.

Skąd brały się siły i chęć? Zawdzięczałam bardzo wiele mojemu ojcu. Wpisał mi trzy zasady, którymi kierowałam się przez całe życie. Od najmłodszych lat wiedziałam, że mam pomagać wszystkim potrzebującym pomocy, nawet zanim o to poproszą. Że nie mam oczekiwać żadnej od nich wdzięczności, ponieważ, jak mawiał ojciec, „dobro zawsze wraca” – choć nigdy nie wiadomo, kiedy i od kogo. I to mogę poświadczyć licznymi przykładami. Może najbardziej niesamowity był pewien dzień w czasie okupacji, na stacji kolej-

101 POK 1711 SOUTHANEL

niemcy zaczęli się trochę miłogować. Z ostatnim ewakuowanym szpitalem powiatowym, 24 października, wyjechałam z Warszawy.

Nadszedł styczeń 1945 roku, Armia Czerwona, a wraz z nią tzw. wojsko polskie przekroczyło Wisłę. Nasz szpital znalazł się w Milanówku. Udało mi się zamieszkać w Podkowie Leśnej, w mieszkaniu babi Anieli. Codziennie dochodziłam do pracy, do Czerwonego Krzyża. Wprowadzono właśnie wypłaty ze zrutów dolarowych – to był taki nielegalny żółd dla służby sanitarniej powstania. Zajmowała się tym specjalna komisja, ja robiłam wypłaty. Ktoś musiał donieść nowym władzom. Aresztowano mnie. Zażądano nazwisk osób, którym robiłam wypłatę. Ponieważ „zachorowa-

we harcerstwo miało przygotowywać do wstępowania w szeregi partii. W tym czasie byłam pod stałym nadzorem UB, parę razy mnie aresztowano – i miałam słaby kontakt z harcerkami. Odnowiłam harcerskie kontakty po 1956 roku, gdy dali mi spokój.

Zaraz po wojnie grupa instruktorów dawnej Organizacji Harcerskiej spotkała się w Krakowie i przedwojenna naczelniczka przekazała dr Zofii Florczak swoją funkcję. Ze względu na bezpieczeństwo nie powstał jednak żaden dokument, protokół sporządzono kilka lat później. Zofia Florczak starała się odnaleźć instruktorów z terenów zajętych – z Podola, Wołynia, Polesia – którzy często byli bardzo samotni. Odszukiwała też groby harcerów w całej Polsce i przywracała im Krzyż Harcerski.

przedstawicielki ZHP poza granicami kraju, utworzonego z młodzieży, która wyszła z Rosji z armią Andersa. Ksiądz Zdzisław Peszkowski był jednym z pierwszych organizatorów tych drużyn. Razem z ZHP p.g.k. ogłosiliśmy pierwszą niedzielę października Świątowym Dniem Polskiej Harcerki.

Kiedyś zaprosiłam do siebie obie przewodniczki ZHR i ZHR, żeby się porozumiały między sobą w sprawie wspólnego działania przy okazji organizowania obchodów rocznic powstania. Ale, zaznaczyłam, groby na Powązkach nie są tylko symboliczne, nie można więc wszystkiego sprowadzać do umyślenia ich i położenia kwiatów. Czy nie warto przedstawić młodemu, przy tej okazji, trochę z instruktorów, przypomnieć, jakie były wartości, którymi ona żyła?

zobaczcie, czy uważacie, że to jest nie obcy człowiek, w dodatku gestapo wiec. Niemcy zrobili łapankę, część pasażerów ustawili po lewej, resztę po prawej. Znalazłam się wśród tych po prawej. I nagle rzucił się do mnie jakiś Niemiec z psem. Wliczur szczyrzył kły, a on popychał mnie kolbą, krzycząc: „Nie, ty idziesz na lewo!”. Ludzie, wśród których się znalazłam, zaczęli w pewnym momencie szeptać: „No wie pani, ma pani ogromne szczęście. Tych z prawej wywożą budami prosto do podzięgu i do obozu”. Była to po ludzku zupełnie niezrozumiała sytuacja. Mogę tylko powiedzieć, że dobrze wróciło... Druga zasada ojca brzmiała: Nie przywiązuj się do rzeczy materialnych, dziś są – jutro ich nie ma. I trzecia: Szanuj każdego człowieka, i pamiętaj, że miłości i przyjaźni nikt ci nigdy nie odbierze.

zobaczcie, czy uważacie, że to jest nie obcy człowiek, w dodatku gestapo wiec. Niemcy zrobili łapankę, część pasażerów ustawili po lewej, resztę po prawej. Znalazłam się wśród tych po prawej. I nagle rzucił się do mnie jakiś Niemiec z psem. Wliczur szczyrzył kły, a on popychał mnie kolbą, krzycząc: „Nie, ty idziesz na lewo!”. Ludzie, wśród których się znalazłam, zaczęli w pewnym momencie szeptać: „No wie pani, ma pani ogromne szczęście. Tych z prawej wywożą budami prosto do podzięgu i do obozu”. Była to po ludzku zupełnie niezrozumiała sytuacja. Mogę tylko powiedzieć, że dobrze wróciło... Druga zasada ojca brzmiała: Nie przywiązuj się do rzeczy materialnych, dziś są – jutro ich nie ma. I trzecia: Szanuj każdego człowieka, i pamiętaj, że miłości i przyjaźni nikt ci nigdy nie odbierze.

RELAMA



Pogodnej i rodzinnej Wielkanocy
*naszym Dostawcom,
 Kontrabentom,
 Konsumentom
 i Pracownikom
 serdecznie życzy*
Rada Nadzorcza i Zarząd CKK Spółdzielni Mleczarskiej „SUDOWIA”




TROLEK
 Trójkołkowe Rowery Rehabilitacyjne
 ul. Świerczewskiego 5
 87-550 Chocin k. Wroclawka
 tel./fax: 0-54 284 65 40
 tel.kom. 0 600 790 138
 więcej informacji na www.rowertolek.pl

Rower jako wyrób medyczny jest częściąwo REPEROWANY przez Centra Pomocy Rodzinie

T 30 81 / WSK
II 14

Dobro Zawsze Wiąca

Opowieść o życiu Zofii Schuch-Nikiel i o rodzinie Schuchów

Ewa Polak-Patkiewicz

Pani Zofia Schuch-Nikiel jest nauczycielką francuskiego – z zawodu i pasji. Choć nigdy nie studiowała romanistyki, wśród jej uczniów są dyplomaci, artyści, naukowcy, dzieci. Uczy tak, jak poeta pisze wiersz, a kompozytor muzykę. Omija podreźnikowe schematy. Odkrywa precyzję i harmonię języka francuskiego na różnych płaszczyznach. Wczuwa się w osobowość każdego, kto do niej przychodzi. Lekcja z „Madame Sophie” to przygoda – intelektualna i duchowa. Niezwykle twórcza w kontaktach z ludźmi i w służbie potrzebującym – do dziś ma swoich podopiecznych. Jest harcewką. Kieruje kręgiem starszoharcerskim „Wędrownicy po zachodnim brzegu”.

W maju 2007 r. prezydent RP odznaczył ją Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Za zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność kombatancką i społeczną (mimo licznych wcześniejszych prób ułonorowania jej, zawsze uważała, że nic jej się nie należy). W październiku ub.r. pani Zofia Schuch-Nikiel ukończyła 91 lat.

Najbardziej znany z moich przodków, Jan Chrystian Schuch, był założycielem Łazienek Królewskich w Warszawie. Jego ojciec – nadwornym architektem dworu elektora saskiego. A kto był wcześniej? Kiedy zobaczyliśmy z mężem w Galerii Drezdeńskiej bardzo piękny obraz przedstawiający „Kapelmistrza Schucha”. Jan Chrystian Schuch przyjechał do Polski jako dwudziestotrzyletni młodzieniec. Stanisław August uczynił go intendentem ogrodnictwa królewskiego. Nadal Łazienkom ten niepowtarzalny charakter parku angielskiego, który ma ją do dziś. Wyznaczał swobodne linie ścieżkom i kanałom; przetrwał mostki, grupował drzewa i krzewy w malarskie kompozycje, z całego świata sprowadzał niezliczone gatunki roślin. Wcześniej studiował malarstwo, architekturę, rzeźbę i ornamentykę. Zafascynował

że tu być żądnych wątpliwości. A ponieważ powtarzał, że nie rozumie, bo nawet pisownie zachował się oryginalnie, odpalił: „A wasz generał von dem Bach-Żelewski?”

Mój ojciec, Jan Schuch, był przed wojną komendantem Szkoły Policijnej w Mostach Wielkich pod Lwowem. 7 września 1939 r. dostał rozkaz ewakuacji wraz z rządem. Chciał jednak ratować uczniów szkoły – postanowił wrócić do Mostów i tymczasem przeniamować ją na wojskową. (Niemcy traktowali policję jak zbrodniarzy, rozstrzelali lub zabierali do obozów, żołnierzy chronia Konwergja Genewska.) Sowieci aresztowali go pod Tarnopolem. W trakcie transportu do Kozłeska zachorował i został przewieziony do twierdzy w Dniepropietrowsku. W wyniku zupełnej nieprawdopodobnego sokołu wydarzeń



FOT. M. BORAWSKI

komendant policji, Jan Schuch. W jaki sposób myślny się o tym wszystkim dowiedział? Jeden z oficerów zdołał uciec z Dniepropietrowska i dołączył do Andersa. Po wojnie znalazł się w Argentynie i tam napisał wspomnienia z sowieckiego więzienia. W Buenos Aires znajdował się dom rodziny Sempolińskich, otwarty dla emigrantów powojennych, pomagający im w wielu sprawach. Ten oficer został tam niezwykle życzliwie przyjęty. I kiedy opowiadał, jak siedział w jednej twierdzy z Janem Schuchem,

de u państwa Sempolińskich i gdy tylko statek zbliżał się do portu w Gdyni, na pokład wkroczyło UB. Przeszukiwali celny tympo po centymetrze. W ostatniej chwili, z najwyższym trudem, udało mu się wyzwać książkę do morza.

Mój ojciec miał naturę dość niespokojną, dągał go świat. Zanim jeszcze trafił na studia, pewnego dnia wyszedł z domu – i wrócił dopiero po roku. Ządgał się na rosyjski statek handlowy – floty polskiej jeszcze nie było – i objechał świat. Zatrudniono go jak chłopca do szorowania pokładu. Dopiero, kiedy przybili do któregoś z egzotycznych portów i oficerowie nie byli w stanie się z nim porozumieć, ojciec oddał im wielkie usługi jako tłumacz. Wdał się do rosyjskim, francuskim, angielskim i nie-

Ważne jest, aby pamiętać, że to nie jest zwykła opowieść, ale historia prawdziwa, która ma wiele do powiedzenia o życiu i wartościach. Wartość jest bronią, która może być użyta w sposób konstruktywny. Wartość jest bronią, która może być użyta w sposób destrukcyjny. Wartość jest bronią, która może być użyta w sposób neutralny. Wartość jest bronią, która może być użyta w sposób...
Ważne jest, aby pamiętać, że to nie jest zwykła opowieść, ale historia prawdziwa, która ma wiele do powiedzenia o życiu i wartościach. Wartość jest bronią, która może być użyta w sposób konstruktywny. Wartość jest bronią, która może być użyta w sposób destrukcyjny. Wartość jest bronią, która może być użyta w sposób neutralny. Wartość jest bronią, która może być użyta w sposób...

król podarował mu ziemię, pomiędzy Bagatelą, placem Unii Lubelskiej a placem Zbawiciela, gdzie Jan Chrystian wybudował dworek dla swojej żony i pięcioro dzieci. (Za udział w Powstaniu Ustasypodowym Rosjanie odebrali jego sy-



Mama – Janina z Iwickich



Ojciec – Jan Schuch



Zofia Schuch w gimnazjum

wiele lat po wojnie otrzymaliśmy – ja, moja mama i brat – dość szczegółową relację tego, co wydarzyło się w Dniepropietrowsku. Oż w twierdzy znaleźli się też inni polscy oficerowie. Strażnikowi, który przynosił jedzenie, poskarżyli

„tym z policji”, żona Sempollińskiego, Danusia, wykryknęła: „Aż do tej pory nie miałem pojęcia, co się stało z Papą Schuchem!”. Była to moja koleżanka z harcerstwa, która często u nas w domu bywała i zaprzyjaźniała się ogromnie z

gantw, wielokrotnie odznaczano go za czynny męstwa i odwagi w walce z przestępcami z narazaniem życia. Weteran wojny bolszewickiej, w której walczył jako ochotnik, stał się niewygodny dla rządów, bo kiedy tylko mógł, nie pozwalał

mieckim. Kiedy ukonczy studia, zęgiarstwo miał nadal głęboko w sercu. Razem z gen. Manuszem Zanuskim, z którym się przyjaźnił, zaczął uprawiać narciarstwo – z jednym kijem – i zwiadać góry w Tatrach. (Odkryłi czterzy nowe jaskinie.) Ojciec był gimnastykiem z zamiłowaniem. Jako młody chłopak na gimnie wchodził do mieszkania, na IV piętrze – na rękach. Albo spacerował na rękach po balustradzie balkoniu, woliując gwałtowne protesty ludzi na ulicy. W naszym domowym wychowaniu jego domem był sport, nauką zajmowała się mama.

Na koniu i na motocyklu

Oprócz chodzenia na rękach ojciec wymagał od nas także, byśmy umieli jeździć na rowerach, na nartach, łyżwach. Bardzo wczesnie zaczęliśmy jeździć i jeździć konno. Gdy mój brat miał 14 lat, sam zbudował sobie jacht, wziął udział w regatach na Wiśle i zdobył pierwsze miejsce. Ojciec był ogromnie wymagający, zwłaszcza w sprawie jazdy konnej. Trzeba było nie tylko umieć jeździć na koniu, trzeba było jeszcze go czyścić, zakładać mu siodło, no i ćwiczyć skoki. Ojciec zdecydował, że najlepiej będzie, jeżeli będę ćwiczyła przed szkołą. W związku z tym codziennie o godz. 5.30 przyjeżdżałam tramwajem „P” z Solca na Krocimnałą, gdzie był maneż i stajnie policji warszawskiej. Kiedy po godzinie kończyłam jazdę, musiałam zatelefonować do ojca i zdać sprawozdanie, jakie przeszkody brałam, ile razy spadłam z konia, i wtedy dopiero mogłamjechać do mojego gimnazjum im. Kołowej Jądwiigi. Żeby się nie spóźnić, pojawiałam się czasem na lekcjach w butach do jazdy konnej. Nasza wychowawczyni wchodziła do klasy i mówiła: „Boże, co tu dzisiaj tak stajnią śmierdzi?”. Koleżanki chichotały i informowały szepsem, że „Schuch nie zdążył się umyć”.

się któregoś dnia, że są źle traktowani. A on na to, że nie mają co narzekać, bo ten, który jest w celi pod nimi, ma o wiele gorzej. Okazało się, że na szósty poziomie pod ziemią, w celi wykutej w skale, siedzi samotny więzień. Nikt nie może tam wejść. Strażnik może jedynie uderzyć w drzwi, postawić na okienku chleb i musi najszybciej odejść. Na usilne pytania oficerów, kim jest ten więzień, strażnik odpowiadał, że absolutnie nie może tego ujawnić. Wreszcie przyszedł któregoś dnia i powiedział: „No, nareszcie ten biedak zmarł”. I prosząc by go nie wydal, zdradził im, że był to

moim ojcem. (Sama miała ojczyzna, z którym bardzo wolała.) Postanowiła od razu przekazać wspomnienia oficera – zawarte w książce, którą napisał – do Polski. Kiedy odpowiedzieli ich dom marynarz z polskiego statku, zaproszony przez jakiegoś znajomego, i wzbudził zdziwienie Danusi, poprosiła, żeby wracając do kraju, wzięli od niej przesyłkę, uprzedzając, co to jest. Napisała mi w liście, że mam się spodziewać „znajomego, który przywiezie ze sobą prezent”. Po pół roku przyszedł do nas, na ulicę Radziłowska w Warszawie. Ogromnie przeproszał, że nie ma książki. Ktoś donosił o jego wiz-

używać policji do działań politycznych. Był zastępcą komendanta Policji Państwowej m.st. Warszawy. Kiedy po wojnie pracowałam w pewnym państwowym przedsiębiorstwie i miałam kłopoty, bo UB deptało mi po piętach, obronił mnie mój kierownik. Zapytałam go kiedyś, dlaczego jest mi żyłkiwy, przedczwie, że nie jestem dobrze widziana. Powiedział, że jest przedwojennym komunistą. Kiedy był zatrzymywany przez policję, nigdy go nie bito, nie traktowano w jakiś brutalny sposób. I że była to zasługa mojego ojca. Więc teraz, gdy pojął, wia się okazja, chce spłacić dług.

* Kniel Steinstor August Powiedziak
pamiętam od 12.64 do 1995

MYŚL JEST BRONIA

jeżdżili do Anglii, żeby zdobyć umiejętności prowadzenia domu. Nasza przyjaźń z Norweżką przetrwała 70 lat. Z rodziną angielską także bardzo się żyłami; brali do domu skautki z różnych krajów, świadomie chcieli pomóc w nauce języka. Nie tylko rozmawiali z nami na co dzień, ale także kazali pisać, czytać, streszczać lektury i pracować te teksty poprawiali. Przy pożegnaniu pan Wo-odington powiedział: „Sophie, kiedy nie mówisz za dużo, to można Cię wziąć za Angielkę”. W tej rodzinie świat przedstawiał się mniej więcej tak: na szczydzie byli Anglicy, potem długo, długo nic i gdzieś w dole Francuzi. O Polsce nie wiedzeli absolutnie nic.

Patrol sanitarny

Zaraz po rozpoczęciu działań wojennych pobiegłam do Komendy Harcerskiej na Łazienkowską i poprosiłam o przydział. Gdy zobaczyli moje dokumenty, podejrzywaliśmy na mnie spojrzeli. Wobec tego poszłam do Czerwonego Krzyża – to samo. „Jak będziemy potrzebowali, damy

birosterwo robot elektrycznych. Brat założył ten warsztat ze swoim przyjaciąłem Witkiem Telakowskim przy ul. Włok 8. Kiedyś przyjechali Niemcy, pytając, czy my „przezwajamy” silniki. Brat i jego współnik wykombinowali, że dobrze byłoby zrobić coś dla Niemców, bo wtedy będziemy mieć zaświadczenie, iż „firma pracuje dla frontu wschodniego” i nikt z pracowników nie może być zatrzymany w łapankach. Niemcy z reguły nie pojawiali się osobiście w warsztacie. Myśmy wszystko pakowali i wysyłaliśmy do Wehrmachtu. Dzięki temu mogliśmy mieć wśród pracowników czworo ukrywających się Żydów: dwóch inżynierów, robotnika i jeszcze jedną panią. Firma uchowała się do powstania. Brat, porucznik AK, ps. „Żaba”, prowadził w tym lokalu podchorążówkę. Do stał polecenie zorganizowania „Dywizjonu Motorowego obszaru Warszawa”, podległego Komendzie Głównej AK. Szkolił w swoim warsztacie żołnierzy. Dom oficjalnie był własnością kolejarzy niemieckich, miał nawet niemiecki szyld. Wszyscy nasi inżynierowie i ro-

ko kłownicza harcerskich patroli sanitarnych. Przydzielona zostałam do szefa sanitarnego powstania, plk. Henryka Lenka „Bakyla”. Byliśmy wszędzie, gdzie trzeba było zorganizować doraźną opiekę medyczną. Była tu także Marysia Jasiukowicz, Staszka Kacperska, Krystyna na Zwolińska, Magda Milewska-Jasin-ska, Zula Lesisz-Szaplańska. Na szesnaście harcerek osiem przeżyło. Któregoś dnia dostałam wiadomość, że mój brat jest ranny. Przypadkiem spotkany jego dowódca powieścił mi, że brat jest na Starym Mieście, na Długiej; znajdowała się tam barykada, zwana Redutą Matki Boskiej. Kiedy doszło do ewakuacji Staroego Miasta, oddział brata dostał rozkaz wyjścia jako ostatni. W pewnym momencie pojawił się tam któryś z Radzi-wiłłów – stosunkowo niedaleko znajdował się pałacyk Radziwiłłów. I kiedy już porządował wszystko, co mogło być żołnierzom potrzebne, wręczył jeszcze bratu buteleczkę bardzo dobrej wody kolońskiej. Brat machinalnie włożył ją do kieszeni bluzy. Kiedy bronił Reduty Matki Boskiej przed nacierającym czołgiem, został ranny w nogę. Gdy schodził – jako ostatni – do kanału, już się bardzo źle czuł, oprócz ran miał popękane bębniaki uszne. W kanale zrobiło mu się słabo. I wtedy przypomniał sobie o tej wodzie kolońskiej. Alkohol wrócił mu siły. Jakoś doszedł do Śródmieścia. Zawsze potem powtarzał, że to „dzięki wodzie kolońskiej księżca Radziwiłła”.

W jaki sposób się spotkaliśmy? Kiedy powstancy ze Starówki przechodzili kanałami, dyżurowałam razem z kolegami przy wyjściu z kanału na rogu Nowego Świata i Cmielnej. Pontieważ akurat mnie odwołano do szefa sanitarnego, koleżanki przybiegły do mnie: „Chodź, znalazł się, ale jest bardzo poharatany”. Przetrasportowano go do szpitala na rogu Dobrej i Drewnianej. Kiedy się dowiedziałam, że porantony przeszedł kanałami ze Starówki, uszwiadomiliam sobie, że dostanie tęcza, jeżeli natychmiast nie dam mu szczipionki. Z

Rodzice ogromną wagę przywiązywali do nauki języków. Zaczęło się od francuskiego. Ojciec rysował żółwia i tor-dik obok: „une tartue”, podpisywał. Albo brzozę i sok – „un bouleau”. Cały pokój tonił w obrazkach, przyrępianych w różnych miejscach, które widać się zmieniły. Ojciec sprawdzał, czy się nauczyłam, czy pamiętałam, i rysował następne. Kiedy miałam 6-7 lat, zaczęła przychodzić Francuzka. Opowiadała mnóstwo bajek. Dopiero po wielu latach dowiedziałam się, że znała polski.

Po ojcu ożdziedziczyłam żyłkę podróżniczą. Cagnał mnie świat, chciałam poznać ludzi. W 1935 r., po maturze, wybrałam studia w Antwerpii, gdzie była znana Akademia Handlowa. Studiowałam tam dwa lata. Gdy zaczęły się targi między Walonczykami a Flamandami, przenieśliśmy się do państwowego uniwersytetu w Liège, na Wydział Ekonomiczno-Konsularny. Było tam sporo Polaków, istniała Komenda Harcerstwa Polskiego, do której się zgłosiłam. Jeszcze w Antwerpii kupiłam motocykl i w czasie pobytu w Liège objeżdżałam na nim kolonie polskie, w których mieszkali górnicy; z gromadkami dzieci przybyli tu z Niemiec. To była praca nie tylko harcerska, trzeba było uczyć dzieci, że są Polakami. Ogromnie szybko łapały język polski, doskonale się bawily. W liście udawało mi się wysłać je na obozy do Polski. Pamiętam ostatni nasz oboz, w czerwcu 1939 roku. Byłam świeżo po obronie dyplomu. Pojechalismy nad morze – nasze zuchy i dwie drużyny harcerskie. Dzieciaki były takie radosne, znaly mnóstwo polskich piosenek...

Po obozie wyruszyłam do Anglii. Staralam się o pracę w konsulacie w Australii, ale coraz częściej słyszałam, że wojna tuż-tuż, zamiast więc do Australii, ostatnim statkiem, jaki przepływał przez Kanał Kłolński, dostałam się do Gdyni. I tu wsiadłam na motocykl, by udać się do Warszawy. Był koniec sierpnia 1939 roku.

Kobieta-szybieg?



...nie pookusio i zamiast jechać prosto na południe, postanowiłam przejechać wzdłuż granicy Prus Wschodnich, żeby zobaczyć, jak wygląda w przedzieby wojny. Motocykłem z obcą rejestracją, z nazwiskiem o niepokojącej podobności i jeszcze na dobitkę z paszportem ważnym na cały świat i na wiele lat, z ministrem wbitych do niego wizerunków i młodzieńcza naiwności!

Zatrzymałam mnie pierwszy posterunek straży granicznej. Pan porucznik zawyrokował, że jestem stuprocentowo niewiadomy, ale spiegiem i trzeba mnie rozstrzelać. (Obowiązywały już wtedy specjalne rozporządzenia.) Ja na to bardzo grzecznie: „Zamknijcie mnie gdzieś, proszę, i czy byłby pan uprzejmy zadzwonić do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, tam coś o mnie wiedzą”. Spędziłam noc w komórze. Rano poproszono mnie do porucznika. Zadzwonił do ministerstwa i tam usłyszeli: „Ach, znamy, znamy, jest taka jedna pomyłona, ale spiegiem ona na pewno nie jest”. Skąd o mnie wiedziano?

W tym czasie ojciec był zastępcą komendanta policji m.st. Warszawy. A z drugiej strony sama dałam się poznać władzom paszportowym. W czasie moich studenckich wakacji pojechałam autostopem na trzy miesiące do Niemiec, żeby nauczyć się niemieckiego. Poniżej akurat skończył mi się paszport, złożyłam go w konsulacie i powiadziłam, że wrócę po niego za miesiąc, i pojechałam dalej. Gonił mnie z tym paszportem po całych Niemczech. Gdy sytuacja się powtórzyła, przysłano paszport z konsulatu do konsulatu. A na następny rok dostałam paszport na cały świat.

Z kolei, żeby wywrócić angielski, w 1937 roku zgłosiłam się przez międzynarodowe biuro jako skautka do pomocy angielskiej rodzinie. Zaproponowano mi malżerstwo spod Londynu. Była tam już przez rok skautka z Norwegii. Chciała się nauczyć nie tylko angielskiego – w Norwegii był zrywcał, że panny po maturze

znać”. Zropaczona chodziłam po Warszawie z moją torbą sanitarną, którą nosiłam ze sobą na wszelki wypadek. Na rogu Poznańskiej i Nowogrodzkiej zobaczyłam porucznika i armatkę z obsługą. Wyglądali dość samotnie. Ucieszyłam się niezmiernie. „Panie poruczniku, może pan potrzebuje sanitariuszki?”. „Ach, bardzo chętnie”, odparł, „bo właśnie zbieram ludzi z rozbitych oddziałów, chodzących luzem. I nie mam przydziału”. Sam był z bitwy pod Bzurą. Nigdzie go nie chciało. Znalazł gdzieś porucznika armatkę i zaczął organizować oddział. I zostałam tu sanitariuszką. Jacyś panowie z tej dzielnicy właśnie się wyprzedzali i zostawili nam swój samochód. Okazało się, że z całej naszej grupy tylko ja potrafię prowadzić. Pojechalśmy do dowództwa. Pan porucznik zgłosił, że ma trzy działka z obsługą, sanitariuszkę, samochód i kierowcę – i wtedy dopiero przyjęli go do obrony Warszawy. W ten sposób udało mi się zaliczyć całą kampanię wrześniową. Porucznik na początku też nie miał do mnie zaufania – to znaczy nie wierzył, że potrafię prowadzić. Pojechalśmy więc na przedpole Warszawy, ułożyliśmy drogę z desek, pod samochód i dopiero, kiedy kolejny raz przejechałam po tych deskach, powiedział, że może się obśmiać.

Po kapitulacji Warszawy zaczęłam od razu zbierać dziewczyny z mojej drużyny, z XIV, żeby organizować sanitariat. Zorganizowałyśmy się błyskawicznie, bo Pogotowie Harcerskie jeszcze w 1938 roku, w przewidywaniu wojny, rozpoczęło przygotowanie harcerki do działalności wojskowej. Była też wówczas opracowana organizacyjna sieć wojenna. Władza harcerska miała pewnego dnia zniknąć i pojawić się miała zupełnie nowa sieć. Harcerki były przygotowane do samodzielnego działania, bez czeka-

grypsy. Nigdy jej nie zdekonspirowano. W lutym 1942 r. zostałam zastępczynią Murki jako kierowniczka sanitariatu harcerskiego. Referentką sanitariatu WSK AK Warszawy była wówczas pani Maria Jasiukowiczowa, żona Stanisława Jasiukowicza, ministra w podziemnej Delegaturze Rządu i trzeciego zastępcy Delegata Rządu na Kraj (który został skazany w słynnym procesie „Szesnastu” i zmarł w moskiewskim więzieniu w 1946 roku). Zostałam jej zastępczynią. Była to osoba o wielkiej kulturze, ujmującej spokojem i mądrością. Zrobiła dla ludzi wiele dobrego. W dalszym ciągu prowadziłam też sanitariat harcerski. Bardzo dużo przeszkolonych przez nas dziewcząt szło do oddziałów bojowych, do „Parasola”, „Żoski”.

Moim oficjalnym miejscem zatrudnienia było biuro podróży, a polecił, gdy mój brat Jacek rozkręcił swoją działalność, pracowałam w biurze przy jego warsztacie. Było to niewielkie przedsię-

wzięcie, w którym zajmowałam się przede wszystkim wyrobami z tworzyw sztucznych. W tym czasie udało mi się zaliczyć całą kampanię wrześniową. Porucznik na początku też nie miał do mnie zaufania – to znaczy nie wierzył, że potrafię prowadzić. Pojechalśmy więc na przedpole Warszawy, ułożyliśmy drogę z desek, pod samochód i dopiero, kiedy kolejny raz przejechałam po tych deskach, powiedział, że może się obśmiać.

Na kursie drużynowych w Stavelot w Anglii, 1937 r.

botnicy należeli do tej samej jednostki AK. Sytuacja naszej rodziny przedstawiała się więc następująco: mama służyła w Narodowych Siłach Zbrojnych (NSZ), ja w harcerstwie (miałam też swoje kontakty z partyzantką „Ponurego”), brat w AK. Staraliśmy się jak najmniej wiedzieć o sobie nawzajem.

„...jest bardzo pobaratany”

1 sierpnia 1944 roku uganialismy się po całej Warszawie. Mama, na prośbę brata, pobiegła z ulicy Widok, z 20-litrowym kanistrem benzyny, na Powiśle, gdzie był nasz samochód. Ja próbowałam złapać jakiś transport, żeby przewieźć materiały sanitarne. Pamiętam, jak usiłowałam zatrzymać jakiegoś zdyszanego riksacza, który zdążył mi tylko odkrzyknąć: „Nie mogę, spiesz się, nie mam czasu!”. „Ach, pan też na 17!”. W całym mieście wszyscy gdzieś pędzili.

Przez całe powstanie pracowałam ja-


surówką przeciwtrzewcową obiegłam wszystkie sale szpitala i zobaczyłam go wreszcie, leżącego na piętze. Jego pierwsze pytanie brzmiało: „Przyniosłaś przeciwtrzewcową?”. Skinęłam głową. „Wiedziałaś, że przyniesiesz...”. Po paru dniach brat dowiedział się, że Niemcy są już niedaleko, że idą od Starówki na Powiśle, dlatego oddziały zabierają swoich rannych i przenoszą ich w bezpieczniejsze miejsca. Nie wiadomo było jednak, gdzie znajdował się jego oddział. Uprosił więc pielęgniarkę, żeby zawiadomiła mamę, która była na Solcu. Przybiegła natychmiast i dotarli razem do domu. Parę godzin później Niemcy zajęli szpital i wszystkich wymordowali. Do naszego domu na Solcu także przyszli. Wszystkim mieszkankom kazali zejść na podwórce. Za chwilę padło słynne: „Banditen, wystąpi!”. Brat siedział z zabandażowaną głową i zrobił ruch, że chce wstać. Ale ludzie przytrzymali go siłą. I zaczęli jeden przez drugiego poświadczać, „że to nie jest żaden bandyta”, a czas jest tutaj razem z nimi, przypadkiem dostał odłamkiem. Niemcy za chwilę popędzili wszystkich do Pruszkowa.

Dokończenie na s. 30

**Radosnego, rodzinnego
przeżycia Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego
z naszymi wyrobami
na świątecznym stole**

życzą

**Właściciele
i Prezesi
Zakładów
Mięsnych
Stanisławów**

**Jezus Chrystus – umarł!
Jezus Chrystus – zmartwychwstał!
Jezus Chrystus – powrócił!**

W Nim jest nasze zbawienie
i zmartwychwstanie.

W radosny czas Świąt Wielkanocnych
serdecznie życzenia
– wiary, nadziei, miłości,
błogosławieństwa od Chrystusa
Zmartwychwstałego

składa Marek Migas
radny Sejmiku Województwa Śląskiego

Dobro ZAWSZE wraca

Dokonczenie ze s. 29

Mama zabrała z domu tylko igłę z nitką, guziki, tasemki, jalka i składany stolek. Całą drogę podrzymywała brata, a co pewien czas podstawiła mu stoleczek, żeby odpoczął. Była niezwykle przewidująca – przez cały czas pobytu w puławskim obozie handlowała tymi guzikami, bo co i rusz ktoś prosił o przyszyte różnych rzeczy. Natomiast za jalka Rosjanie, którzy siedzieli w obozie obok, zrobili bratu dwie kule pod pachy. I kiedy tylko mama i brat dostali zwolnienie z transportu do Niemiec, przeszli do Podkory Leśnej, do babo Anieli Schudt, która, niestety, właśnie zmarła.

Zostałam w Warszawie do końca października. Choć powstanie, zgodnie z protokołem kapitulacyjnym – dzięki staraniom hrabiny Marii Tarnowskiej, szefowej PCK – uzyskali status kombatanów, służyła sanitarna AK musiała wyjść z miasta. Do końca opiekować się rannymi i pomagać ludności cywilnej, która jeszcze pozostała w Warszawie, mogły tylko osoby z PCK. (Oczywiście, ustalenia przyjęte w czasie podpisywania aktu kapitulacji powstania były nagminnie łamane.) Na moją i paru moich koleżanek prosił nasz szef przepisać nas na listę PCK, formalnie byłśmy oddział Służba Sanitarna Miasta Stolecznego Warszawy PCK. Zależało mi na tym, bo od 1942 roku byłam w kierownictwie harcerekkiej służby sanitarnej i nie chciałam, żeby harcarki, które pozostawały w szpitalach, były pozbawione opieki. Było ich w mieście bardzo dużo, wiele z nich nie miało rodzin, nie miały dokąd pójść. Częste były wtedy okrucieństwa i gwałty popełniane przez wlasowców. Obeszłam te wszystkie szpitale, żeby nasze dziewczęta wiedziały, że ktoś o nich myśli, kogoś ich los obchodzi. Maria Tarnowska interweniowała w sprawie naszych dziewcząt bardzo skutecznie i Niemcy zaczęli się trochę młgić. Z

tam” na zanik pamięci, trzymano mnie w więzieniu przez dwa tygodnie. Raz dziennie ktoś z Czerwonego Krzyża przynosił zapkę. Uratował mnie fakt, że komendant więzienia, „ruski Polak”, dostał któregoś dnia ciężkiego delirium. Posłał po lekarza. Tym lekarzem okazał się doktor Kafirski, z którym współpracowałam całą wojnę w dzielnicy Śródmieście Północ. Kiedy komendant nieco opytomiał, doktor przemówił do niego: „Wy, człowiek tak inteligentny, wykształcony, że też pozwalacie zajmować cenne miejsce w więzieniu osobie niespełna rozumu” – tu wymienił moje nazwisko. Komendant zastrzygł uszanować „Co? Jak?”. „No tak, ja ją dobrze znam, to nasz pracownik, ona na wszystko odpowie, że nie pamięta, bo straciła rozum”. Najwyraźniej trafiło to do przełożonego komendantowi, bo zaproponował, żeby doktor po prostu zabrał mnie ze sobą. „Coż, skoro nie ma innego wyjścia...”, doktor Kafirski rozłożył ręce.

Długa konspiracja

Rząd lubelski wznowił harcerstwo, bo miało się ono stać w przyszłości ważnym ogniwem „planu mózgow”. W gronie przedwojennych instruktorek zdawaliśmy sobie sprawę, na czym polega gra, że młodzież jest pod urokiem Szarych Szeregów, że można ją stosunkowo łatwo przyćmawić do organizacji, która nie będzie tym, czym była. Staraliśmy się rozczarować, co dzieje się z młodzieżą. Zatrudniał się w PCK, organizacjach turystycznych, gdzie nasze nazwiska nie były znane, mogliśmy się tam czuć względnie bezpiecznie. W latach 50. Organizacja Harcerska została zawieszona, a po 1956 r. wznowiono ją, ale ze zmienionym prawnym harcerskim i przyrzeczeniem – nowe harcerstwo miało przygotowywać do współpowania w szerokiej partii. W

Dzięki jej staraniom w Alei Zasłużonych na Powązkach została podchowana ląga Falkowska. Od razu postanowiono, że nasz zespół „Wędrowniczki po zachodnim brzegu”, nie będzie miał osobowości prawnej i nie będzie należał do żadnej z legalnych organizacji harcerskich. Był jednak regulamin, odznaka harcerska. Przez zespół przeszło pięćdziesiąt instruktorek, w tej chwili jest nas na liście trzystaście, z czego osiem działających. W każdą pierwszą niedzielę października spotykamy się w gronie przedwojennych harcerek z całej Polski na Mszy św. w kościele św. Marcina na ulicy Piwnej.

Pingwiny

Kiedy moja córka miała 6 lat, dostałam do wniosku, że powinna już zacząć żyć harcerskie. Czasy były gomułkowskie. Zaczęłam od obozu zimowego, oczywiście prywatnego. Według ówczesnych przepisów, osoba dorosła mogła wziąć ze sobą dziesięciu podopiecznych. Szybko zorganizowałyśmy się we trojkę z „Sową”, czyli Marią Werner, siostrą mojej kuzynki i drużynowej z XIV, Heleny Werner, i Wandą Wojtądy. Wzięłyśmy dzieci nasze i znajomych, było ich dwa naścioro. Zamieszkałyśmy u gazdy Francka Radkowskiego, instruktora narciarskiego i ratownika, na Bukowinie. Kiedy szliśmy ćwiczyć na polko, górale patrzyli na je-go granatowe narciarskie ubranie, mówili: „O, idą te pingwiny”. Oddział byłśmy



Biała Foka

FOT. ARCH. ZOFII SCHUCH-NIKEL

skontrolować, jak wyglądają pokoje. I w końcu poprosiła: „Czy mogłabym zostać do wieczoru?”. A każdy nasz wieczór był typowym harcerskim „kominkiem”, z występami, opowiadaniem, śpiewami. Siedzieliśmy długo i w końcu powiedziała: „Chciałabym, żeby każdy zgłoszony obóz wyglądał tak jak wasz. Tutaj wszystko jest po harcersku. Ale na wszelki wypadek nikomu nie powiem, że tu byłam”.

Od 1958 do 1974 roku odbyło się piętnaście obozów narciarskich. Z czasem „Pingwiny” zaczęły wyjeżdżać latem nad Zalew Wiślany, nad wielkie jeziora mazurskie, gdzie żeglowałyśmy. Pamiętny był obóz naukowy, na którym dziesięć „Pingwinów” pod opieką profesora archeologii z PAN „szukało Jaszczyn-gów”, pracując przy wykopaliskach. Najważniejsze było to, żeby nie dać się przekonać, że skoro „mamy taki ustroj”, to wobec tego kłapa. Niedawno spotkałyśmy się w gronie „Pingwinów” i zapytałam, co było dla nich na naszych obozach najważniejsze. Odpowiedzieli prawie jednomyślnie, że nauczyli się żyć wśród innych ludzi, być odpowiedzialnymi za człowieka, który znajduje się obok. Zrozumiel, jak ważna jest umiejętność współdziałania z tym kims, kto jest inny od nas, i krytycznego oceniania własnego postępowania. No i pokochali góry.

Skład brały się siły i chęć! Zawdzięczam bardzo wiele mojemu ojcu. Wpisał mi trzy zasady, którymi kierowałam się przez całe życie. Od najmłodszych lat wiedziałam, że mam pomagać wszystkim potrzebującym pomocy, nawet zanim o to poproszą. Że nie mam oczekiwać żadnej od nich wdzięczności, ponieważ, jak mawiał ojciec, „dobro zawsze wraca” – choć nigdy nie wiadomo, kiedy i od kogo. I to mogę pochwycić licznymi przykładami. Młozie najbardziej niesamowity był pewien dzień w czasie okupacji, na stacji kolejowej w Warce, gdy uratował mnie zupełnie obcy człowiek, w dodatku gestapo-wiec. Niemcy zrobili łapankę, część pa-

Na naszych spotkaniach po Eucharystii nie miałyśmy nigdy najścisła UB, a bywały one bardzo liczne i organizowane pod różnymi szyldami. Występowałyśmy np. jako „emerytowane nauczycielki” w siedzibie ZNP i Począwszy od lat 80. staraliśmy się docierać do nas przedstawicielki ZHP poza granicami kraju, utworzonego z młodzieży, która

„obozem pingwinów”. Ja zostałam „Białą Foką”. Każde z dzieci miało przyjąć jakiegoś imię i powieścić, jakie cechy tego zwierzątko chce naśladować. Przez cały rok dzieci zbierały informacje o Antarktydzie – wieczorem były konkursy wiedzy geograficznej. Dzieciaki wracały z obozów bardzo zadowolone. Problemem było zdobyć bilety na pociąg. Pytano

176

Ostatnim ewakuowanym szpitalem pol-
wstańczym, 24 października, wyjecha-
li z Warszawy.

Nadszedł styczeń 1945 roku, Armia
Czerwona, a wraz z nią tzw. wojsko pol-
skie przekroczyło Wisłę. Nasz szpital
znalazł się w Milanówku. Udało mi się
zamieszkać w Podkowie Leśnej, w
mieszkanu babi Anieli. Codziennie do-
chodziłam do pracy, do Czerwonego
Krzyża. Wprowadzono właśnie wypłaty
ze zrzutów dolarowych – to był taki nie-
legalny żród dla służby sanitarniej po-
wstania. Zajmowała się tym specjalna
komisja, ja robiłam wypłaty. Ktoś musiał
dostać nowy władzom. Aresztowano
mnie. Zażądano nazwisk osób, którym
robiłam wypłatę. Ponieważ „zadnorowa-

ym czasie byliam pou skąrym ludziem i
UR, parę razy mnie aresztowano – i
miałam stały kontakt z harcerkami. Od-
nowiam harcerskie kontakty po 1956
roku, gdy dali mi spokój.

Zaraz po wojnie grupa instruktorów
dawnej Organizacji Harcerskiej spotka-
ła się w Krakowie i przedwojenna na-
czelniczka przekazała dr Zofii Florczak
swoją funkcję. Ze względu na bezpie-
czeństwo nie powstał jednak żaden
dokument, protokoł sporządzono kilka
lat później. Zofia Florczak starała się
odnaleźć instruktorów z terenów zaję-
tych – z Podola, Wołynia, Polesia – któ-
re często były bardzo samotne. Odszu-
kiwała też groby harcerów w całej Pol-
sce i przywracała im Krzyż Harcerski.

wyższą i niższą i innych...
Zdzisław Peszkowski był jednym z
pierwszych organizatorów tych drużyn.
Razem z ZHP p.g.k. ogłosiliśmy pienu-
szą, niedzielną październikową Świątynią
Dniem Polskiej Harcerki.

Kiedyś zaprosiłam do siebie obie
przewodniczące ZHR i ZHP, żeby się po-
rozumiwały między sobą w sprawie
wspólnego działania przy okazji organi-
zowania obchodów rocznic powstania.
Ale, zaznaczyłam, groby na Powązkach
nie są tylko symboliczne, nie można
więc wszystkie sprowadzać do urny-
diada i położenia kwiatów. Czy nie war-
to przedstawić młodemu, przy tej okazji,
ktoś z instruktorów, przypomnieć, jakie
były wartości, którymi ona żyła?



Pogodnej i rodzinnej Wielkanocy

naszym Dostawcom,
Kontrabentom,
Konsumentom
i Pracownikom
serdecznie życzy
Rada Nadzorcza i Zarząd
Spółdzielni
Mleczarskiej „SUDOWIA”



Żądano: „Niech pani da piśmińko”. Jakis
kolejarz powiedział w końcu: „Wystar-
czy, żebyś dostała pismo „Krasnoludki
proszą o przydział biletów”. I dział so-
głały w Ministerstwie Energetyki, w
którym mój mąż pracował jako rzeczo-
znawca turbín, dał pismo. Było nas na
Bukowinie coraz więcej. I wtedy zjawiła
się pani oficjalna z Ministerstwa Oświa-
ty z Warszawy. Powiedziała, że ona
„wcale nie ma na wykazie, że tu jest
obóz”. I stwierdziła, że musi wszystko na
własne oczy zobaczyć. Wchodzi do do-
mu, a tam na każdym drzwiach napis:
„zastęp taki to a taki”. Jakies dziecko
przychodzi do mnie i mówi: „Biała Foko,
melduję...” itd. Powiedziała, że musi

prawej. Znalazłam się wśród tych po-
prawej. I nagle rzucił się do mnie jakiś
Niemiec z psem. Wilczur szczyrzył kły, a
on popychał mnie kolbą, krzyżając: „Nie,
ty idziesz na lewo!”. Ludzie, wśród któ-
rych się znalazłam, zaczęli w pewnym
momencie szeptać: „No wie pani, ma
pani ogromne szczęście. Tych z prawej
wywożą budami prosto do podzięgu i do
obozu”. Była to po ludzku zupełnie nie-
zrozumiała sytuacja. Mogę tylko powie-
dzić, że dobro wróciło... Druga zasada
ojca brzmiała: Nie przywiązuj się do rze-
czy materialnych, dziś są – jutro ich nie
ma. I trzećca: Szanuj każdego człowieka,
i pamiętaj, że miłość i przyjaźń nikt ci
nigdy nie odbierze.

TOILETK

Trojkatowe Rowery
Rehabilitacyjne

ul. Stwierczewskiego 5
87-850 Chocim, K/Wrocławka
tel./fax 0-54 284 65 40
tel. kom. 0 600 790 138
więcej informacji na
www.rowertolek.pl



Rowery jako wyrób medyczny jest częściowo
REFUNDOWANY przez Centrum Pomocy Rodzinie

IV Korespondencja
(2002-2008) k. 5



hm. Zofia Lubiel
al.
03 965 Warszawa
tel.

p. 148/2002

B901

Wpłynęło dnia 20.03.

IV/1

Licz. 908 WSK Rod
D.U.

Archiwum WSK przy Fundacji
Archiwum Armii Krajowej
Toruń

Zgodnie z otrzymanymi od pani
profesor Zofii Zawadzkiej zaleceniami
przesyłam dane dotyczące mojego
udziału w walce o Niepodległość
w czasie II wojny światowej.

Posiadam kopie wszystkich wymienionych
dokumentów i jeśli usoga być wytworzone
to myślę, że i ewentualnie uzupełnienie

hm. Zofia Lubiel
dawnej organizacji
Warszawa 12.03.2002. Harcerek.

hm. Zofia Uliel

al.

03 96 5 Warszawa

kt

IV/2

II ep2.

archiwum WSK przy Fundacji
archiwum Armii Krajowej
Toruń.

zgodnie z otrzymanym od pani
profesor Zofii Zawadzkiej zaleceniem
praszam o dane dotyczące mojego
udziału w ułku 5 "Młodzi" 1939

w czasie wojny i w latach 1945

Posiadam Kopie wypełnień wymienionych
dokumentów i proszę o ich wyłączenie
to napisz jak i ewentualne wypełnienia

hm. Zofia Uliel.

dawniej organizacja

Warszawa 12.03.2002.

Harcerek.

TV13

Toruń 28 III 2002 r.

Kopie
OE 2.

Pani Zofia Nikiel

Al.

03-965 Warszawa

Szanowna Pani,

W imieniu Pani Profesor dziękuję za przesłanie relacji z Pani służby wojennej. Na jej podstawie założyłam na Pani nazwisko teczkę osobową o numerze inwentarza 3081/WSK. W celu jej uzupełnienia proszę Panią o przesłanie fotografii (z okresu okupacji lub współczesną) a także wszelkie dokumenty lub ich kserokopie związane z Pani służbą wojskową. Przesyłam także schemat relacji WSK z prośbą o jak najdokładniejsze opisanie na jego podstawie Pani losów.

Szanowna Pani, przesyłam także materiały informacyjne o naszej Fundacji. W listopadzie br. organizujemy Sesję popularnonaukową poświęconą Wojennej Służbie Kobiet. Czy nie zechciałaby Pani przygotować referatu lub komunikatu nt. wyników pracy „Zespołu Wędrowniczek”?

Ponadto zwracam się do Pani z pytaniem czy posiada Pani może informacje na temat kobiet-żołnierzy odznaczonych Orderem Virtuti Militari? Profesor Elżbieta Zawacka obecnie pracuje nad „Słownikiem kobiet odznaczonych VM” i wszelkie informacje na ich temat są jej potrzebne do opracowywanie biogramów.

Załączam serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowych i pogodnych świąt.

Z wyrazami szacunku

D.K.W.

Dorota Kromp

Dokumentalistka Archiwum WSK

Wystano z komunikatem nr 13.

Do 2. Nikiel-Schuch

Taman' 24 VI 2005r.

Szanowna Pani,

W imieniu prof. Elzbiety Zeweckiej dziękuję za Pani list z 14 b.m. Ponieważ sprawa podanie nazwisk kobiet do "Galerii..." jest pilna Pani Profesor prosi aby Pani same tymczasowo przygotowała listę zastępionych nazwisk, którą później będzie możliwe uzupełnić.

Zięczę najniższy numer naszego Biuletynu.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kramp

sekretarka prof. Elzbiety Zeweckiej

L. dr. 1268/E2/08

Do p. Donaty Głazimskiej

IV 15

Projekt: Marzanna Wróblewska

Torun, 24 VI 2008 r.

Szanowne Pani,

Przepraszając za opóźnienie w
odpowiedzi dziękuję za przesłany
w marcu br. artykuł o Zofii
Schuch-Nikiel i rodzinie Schuchów
pt. "Dobro zawsze wraca". Został
dołączony do jej teczek osobowej
o sygn. 308/WSK znajdujących się
w Archiwum Wojennej Służby Kobiet.

W imieniu Pani Profesor, której
miałoby dobrze się czytać, przesyłam
moje spóźnione, ale najlepsze życze-
nie i miłe słowa.

Z wyrazami szacunku
Donata Knap
Sekretarka Prof. Elżbiety Lewickiej

• •

T. 3081 WOK

AK
U-wa

SCHUCH Zofia
zam. Nikiel
ps. 1939 "Iwa"

V Napisy ze źródeł k. 2

i

WSK ZHP AK
W-WO

Schuch Zofia

ps. „Jaxa”

- została przyni (od 1942 r.) referentką
Dzielnicy Służby Sanitarnej WSK

zob. nr. 2128/WSK:

Jasiukowicz M., II, s. 2.

K. Piu. 06'00

i

ZHP

WSK

tu

TK
LWA

SCHUCH - NIKIEL Zofia
i urodziła

"Relacje o hercewskim samotarzie
Wyszary" (6 stron maszynopisu) -

- nieopublikowane relacje

Zob. "Ludność cywilna w Powst. Wysz."
s. 589

D. Kw. 4101.

SCHUCH Zofia

